

Płaczki nad kośćmi

AUTOR: ANNA KORZENIOWSKA-BIHUN

Matki. Pieśń na czas wojny, ukraińsko-białoruski spektakl Chóru Kobiet, opowiada o kobiecej solidarności i o narodzinach siostrzeństwa.

■ *Matki. Pieśń na czas wojny* to kolejny spektakl z serii Chóru Kobiet wyreżyserowany, a właściwie „wydyrygowany” przez Martę Górnicką. W każdym Chórze Kobiet jego uczestniczki z furją podważają obowiązujące wzorce społeczne i buntują się przeciwko patriarchalnemu porządkowi. Furia ta jest potężna, bo chóralna i skoordynowana. Zorganizowany tłum przestaje być bezbronną masą, cywilbandą. Zorganizowany tłum staje się armią. Porusza się w jednym rytmie, pochyla ciało w jednym kierunku, stawia kroki od tej samej nogi – niczym maszerujący oddział wojska. Z jego zsynchronizowanych i pomnożonych przez liczbę uczestniczek gestów bije siła. Taki tłum jest groźny. Z takim tłumem należy się liczyć.

Ale *Matki. Pieśń na czas wojny* nie tylko mówi o przemocy symbolicznej i ciasnych pętach patriarchy. Idzie dalej. Pokazuje, jak zrytualizowana przemoc wobec kobiet staje się sposobem prowadzenia wojny przeciwko całemu narodowi. Bohaterkami spektaklu jest kilkanaście kobiet – uchodźczyń z Ukrainy i Białorusi. Ze sceny *unisono* wykrzykują straszną prawdę o wojnie: polem walki są nie tylko okopy i oblężone miasta, polem walki są także kobiece ciała.

Na początek kilka słów o doborze uczestniczek, czyli o Ukrainie i Białorusi. W Polsce panuje złudne przeświadczenie, że podobieństwo kulturowe i językowe obu krajów pozwala myśleć o nich w tych samych kategoriach. Nic bardziej mylnego. Inna jest historia Białorusi i Ukrainy, inne ich narodowe imaginaria, inny panteon bohaterów. A od chwili, gdy Łukaszenko stał się współnikiem rosyjskich zbrodni wojennych na Ukraińcach i Ukrainkach, tworzenie wspólnych ukraińsko-białoruskich programów to stąpanie po grząskim gruncie. Jest to pierwsza pułapka, w którą łatwo wpadają polskie instytucje. Ale

dyrygentce Chóru Kobiet udało się ją zgrabnie ominąć. Górnicka potraktowała obie grupy kobiet jako ofiary tej samej wojny. Rzecz jasna, wojna ta ma inne natężenie w Ukrainie, inne w Białorusi, natomiast jej taktyka jest zbliżona – linia frontu przechodzi przez kobiece ciała. W Ukrainie kobiety są zabijane, torturowane i gwałcone, w Białorusi represjonowane, więzione i pozbawiane poczucia bezpieczeństwa. Ich doświadczenia, choć bardzo indywidualne, nabierają jednak wymiaru uniwersalnego. Wyzwalają czysto ludzkie emocje: współczucie i miłość. Dostrzec je można jedynie z kobiecej perspektywy i tylko dzięki niej pozornie niełączliwe elementy układają się w harmonijną całość. *Matki. Pieśń na czas wojny* to spektakl o kobiecej solidarności i o narodzinach siostrzeństwa (w opozycji do wyświechtanego braterstwa). „Dlaczego jesteś z nami?” – pyta jedna z bohaterek spektaklu. „Bo tutaj czuję, że nie jestem sama” – odpowiada druga, a kilka chwil później cały chór wykonuje *Song o miłości*.

Moc Chóru Kobiet w jego ukraińsko-białoruskiej odsłonie wynika także z faktu, że twórczynie świadomie posługują się teatrem jako potężnym narzędziem arteterapeutycznym. W przypadku ludzi obciążonych traumą wojenną czy/i traumą przesiedleńczą teatr pomaga w jej neutralizacji. Koordynacja, z jaką działają uczestniczki, ich energia i czysto ludzka złość nie pozostawiają wątpliwości, że

grupa obcych sobie kobiet, wybranych podczas castingu, przekształciła się w działający z wielką precyzją mechanizm. Zlepek przypadkowych osób dostroił się, uzyskując świadomość i moc sprawczą. To ważne, bo przy odrobinie nieuwagi przedsięwzięcia oparte na schemacie „uprzywilejowany reżyser i przedstawiciele mniejszości” łatwo ulegają deformacji. Stają się niczym więcej niż „teatrem dobrych intencji” (w rozumieniu Dani Snyder-Young). W najlepszym przypadku naiwnym i nieproduktywnym, w najgorszym – utrwalającym protekcyjnalne wzorce.

„Matki” wyszły z tej próby zwycięsko. W opowieści wykrzykiwanej i wytupywanej przez kobiety na scenie nie ma krztyny fałszu. Ich historie są prawdziwe, tak jak ich emocje i ekspresja. Górnicka potraktowała swoje bohaterki z ogromnym szacunkiem. Nie zdominowała ich, udzieliła im głosu i udostępniła przestrzeń, w której mogą go wyartykułować. Ale ustąpiła przy tym miejsca, którego ustąpić nie powinna. Wypuściła z rąk całą linię dramaturgiczną spektaklu. Nie dopilnowała spójności historii. Nie zareagowała, gdy pod naporem pomysłów uczestniczek dramaturgia całego widowiska zaczęła pękać. W rezultacie otrzymaliśmy serię obrazów opatrzonych bardzo ostrymi komentarzami, które, mimo niewątpliwiej atrakcyjności i ukrytego potencjału, wyraźnie wytracają impet.

Od chwili, gdy Łukaszenko stał się współnikiem rosyjskich zbrodni wojennych na Ukraińcach i Ukrainkach, tworzenie wspólnych ukraińsko-białoruskich programów to stąpanie po grząskim gruncie. Dyrygentce Chóru Kobiet udało się ominąć tę pułapkę.



fot. Bartek Warzecha / Teatr Powszechny w Warszawie

Matki. Pieśń na czas wojny, reż. Marta Górnicka, Fundacja Chór Kobiet, Teatr Powszechny w Warszawie (2023)

Spektakl rozpoczyna *Szczedryk* w wykonaniu chóru i małej dziewczynki. Zwłaszcza urokliwy śpiew dziecka nadaje scenie szczególnej siły. Ukraińska pieśń obrzędowa przynosi nadzieję na wiosnę, prawie słycać pękające lody. Padają zapewnienia, że jest to silne zaklęcie, że „co się powiedziało, ma się spełnić”. A więc pojawia się czechowowska strzelba. Potem chór wypowiada szydercze teksty o pokoju i obojętności Europy oraz straszne słowa o przemocy. Gdy „Matki” wyjaśnia już, czym tak naprawdę jest utrata pamięci i jak gwałt stał się narzędziem prowadzenia wojny, zaczynają buntować się wobec zastanej rzeczywistości. Dumnie wykrzykują i kilkakrotnie powtarzają frazy: „To my jesteśmy protagonistkami tej wojny. Rola matek, które obsługują ją swoim ciałem, nam obrzydła. Rola płaczków nad kośćmi przestała nam pasować. Więc tak długo, jak rzeź się nie skończy, nasz śpiew nie ustanie...”. Głosy kobiet nakładają się na siebie, a ich słowa zaczynają wybrzmiewać niczym klątwa. Jeszcze chwila, a zmieni się rzeczywistość. Bunt wściekłych „Matek” znajdzie swą realizację. Tak nagromadzona energia nie może się przecież zmarnować, a uprzednio rzucona groźba: „Co się powiedziało, ma się spełnić”, daje nadzieję na zmianę. Ale nic się nie dzieje. Pieśń ustaje. Następna scena przynosi wspomnienia o pierniczках babci i warzywach z własnego ogrodu. „Lubię łąki, pola, poranki i rosę” – mówi

dziewczyna z łagodnym uśmiechem. Strzelba nie wypaliła. Moc sprawcza, którą zyskały aktorki w czasie prób, nie przełożyła się na moc sprawczą postaci. Bohaterki nie pozbyły się własnej bierności. Mimo obietnic nie zapanowały nad rzeczywistością.

Przykrą sceną jest „Monolog chóru Europejczyków”. „Matki” oskarżają Europę o obojętność, brak empatii i pozostawienie Ukrainy na pastwę losu. „Aaa, Europa nic nie będzie robiła, tylko pokój bawiła...” – śpiewają Europie kołysankę. „Europa nie ma na chleb i perfumy!” – wykrzykują ze sceny prosto w twarz widzom. Te słowa padają w Warszawie, w stolicy kraju, który przeżył prawdziwe pospolite ruszenie, by wesprzeć walczącą Ukrainę. Chór Matek ma zaplanowane tournée, więc za chwilę wybrzmia także w innych miastach – również tych, które na znak solidarności z Ukrainą wywiesiły niebiesko-żółte flagi i przyjęły ukraińskich uchodźców. Wybrzmia w państwach, które przekazują Ukrainie broń i pomoc humanitarną. Gwoli przypomnienia – do czerwca 2023 Unia Europejska na pomoc Ukrainie przeznaczyła prawie osiemdziesiąt pięć milionów euro, czyli prawie dwadzieścia procent więcej niż Stany Zjednoczone. Rzecz jasna, dla walczącego kraju żadna ilość broni i wsparcia nie jest wystarczająca, ale mimo wszystko teatr powinien wykazać się większym wyczuciem tego, do kogo i jakie słowa kieruje.

I jeszcze jedna kwestia. *Matki. Pieśń na czas wojny* jest spektaklem wyraźnie spóźnionym i można by rzec „okazjonalnym”. Spóźnionym, bo wojna w Ukrainie znajduje się już w zupełnie innej fazie i na jesieni 2023 od teatrów należałoby oczekiwać innej refleksji niż ta, którą dzieliły się z widzom na jesieni 2022 roku. „Okazjonalnym”, bo polskie teatry interesują się ukraińską sztuką tylko wtedy, gdy w Ukrainie coś się dzieje, a zainteresowanie to rzadko wykracza poza bieżące tematy i pojedyncze akcje. Sytuacja ta na szczęście trochę się zmienia. Do stałego repertuaru trafiają ukraińskie sztuki, ale proces ten jest bardzo powolny i oporny, a próby przebicia się z ukraińskim utworem często trafiają na mur protekcjonalizmu. Teatr Powszechny w Warszawie zawsze żywo reagował na kwestie ukraińskie, zatrudnia aktorów z Ukrainy, dlatego można by od niego oczekiwać czegoś więcej niż „okazjonalnego” zainteresowania się ukraińskimi tekstami. Słynną i znakomitą inscenizację *Dzienników Majdanu* Natalii Woróżbyt niestety zaliczam do tej kategorii. ■

Fundacja Chór Kobiet
Matki. Pieśń na czas wojny
 koncepcja, reżyseria Marta Górnicka
 premiera 29 września 2023
 w Teatrze Powszechnym w Warszawie